

Kup pan tramwaj

13 sierpnia 2009

Namiętności ludzkie bywają doskonałą pożywką do zbijania kasy. Wszelkie gry liczbowe, zdrapki, quizy przynoszą organizatorom całkiem pokaźny dochód. Parę groszy za chwilę złudzeń to niewiele, a i zabawa fajna. Choć może nie zawsze.

Przed laty po warszawskich ulicach uwijali się specjaliści od handlu złudzeniami. Znani pod nazwą farmazoni. Oferowali udział w grach w trzy karty, w trzy kubki, w zechcyka, mając, głównie przyjezdnych, wizjami wielkich wygranych. System był prosty. Zachęcić, wciągnąć do gry, dać na początek namiastkę sukcesu, a potem takiego hazardzistę puścić w skarpetkach.

Mijają lata, ludzie i system pozostają bez zmian. Zmieniają się tylko środki handlu złudzeniami. Dzięki mediom miliony drobnych hazardzistów może przez dzień, tydzień czy miesiąc pławić się w oferowanych wizjach posiadaczy fortun. Szczególnie mnożą się niczym króliki różnorakie quizy telewizyjne. A to znajdź różnice w szczegółach dwóch obrazków, a to podaj właściwą literkę, a to znów wymyśl odpowiednie określenie, które wcześniej ustalił sobie organizator. Można wygrać 100 złotych, ale i kilka a nawet kilkadziesiąt tysięcy. Nie wspominając już o sejfie pełnym złotych sztabek. Wszystko to za jeden telefon z drobną opłatą plus VAT.

Quiz obrazkowy – znajdź trzy szczegóły różniące obrazki, a wygrasz 3 tysiące. Furda, jeden telefon, nie ma sprawy, forsa się przyda, różnice widać jak byk...

Pierwszy telefon, stacjonarny, odzywa się automatyczna sekretarka, miły kobiecy głos: „Doskonała próba, wierzę, że masz zadatki na zwycięzcę, odłóż słuchawkę i zadzwoń jeszcze raz”.

Dzwonię: „Doskonała próba, wierzę, że masz zadatki...” – kopia poprzedniego szczebiotu miłej pani.

Mam już do tyłu 3,66 plus VAT razy dwa.

Próba z telefonem komórkowym, sytuacja identyczna, automatyczna sekretarka i radosny głos, że „już, już, już, tuż, tuż, tuż, tylko zadzwoń jeszcze raz...”

Tym razem dwa telefony komórkowe: 3,89 plus VAT razy dwa. W sumie drobny ciułacz-hazardzista za jedyne 20 złotych miał okazję wysłuchać radosnego szczebiotu miłej pani w telefonie o tym, że „już, już, tuż, tuż...”

Równocześnie z tym miłym szczebiotem w telefonie, ciułacz-hazardzista słucha drugiej pani w telewizorze. Tym razem pani zmartwionej. Zmartwionej, że czas mija a nikt nie dzwoni i nie chce wygrać tej oszałamiającej nagrody 3 tysięcy złotych. Szansa na wygraną umyka bezpowrotnie.

Ale pani w telewizorze jest pełna determinacji, by obdarować wygraną jakiegoś szczęśliwca, niechże tylko ktoś wreszcie zadzwoni. W swej desperacji pani powiada, że „wyprosiła o jeszcze trochę czasu, a nuż ktoś się zdecyduje, jeszcze jest szansa”.

Piąty telefon, miły szczebiot w słuchawce: „Wydaje mi się, że to twój szczęśliwy dzień, odłóż słuchawkę i zadzwoń jeszcze raz.”

Poszło kolejne 3,89 plus VAT.

Pani w telewizorze: „Wyprosiłam o jeszcze trochę czasu...”

Zrezygnowałem. Odechciało mi się być krezusem.

Po 20 minutach znalazł się szczęśliwiec, który dostał zaszczytu rozmowy z panią telewizorze. Podał szczegóły różnic. Niestety, jeden szczegół błędnie, nie będzie wygranej. Ile wykonał telefonów, by pogadać z panią telewizorze, nie wiadomo. Niewykluczone jednak, że nie o błąd w podaniu szczegółu chodziło, ale o rachunek za telefony.

Zbyt niski, by pokryć wysokość ewentualnej wygranej.

Autor: Witold Filipowicz

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”